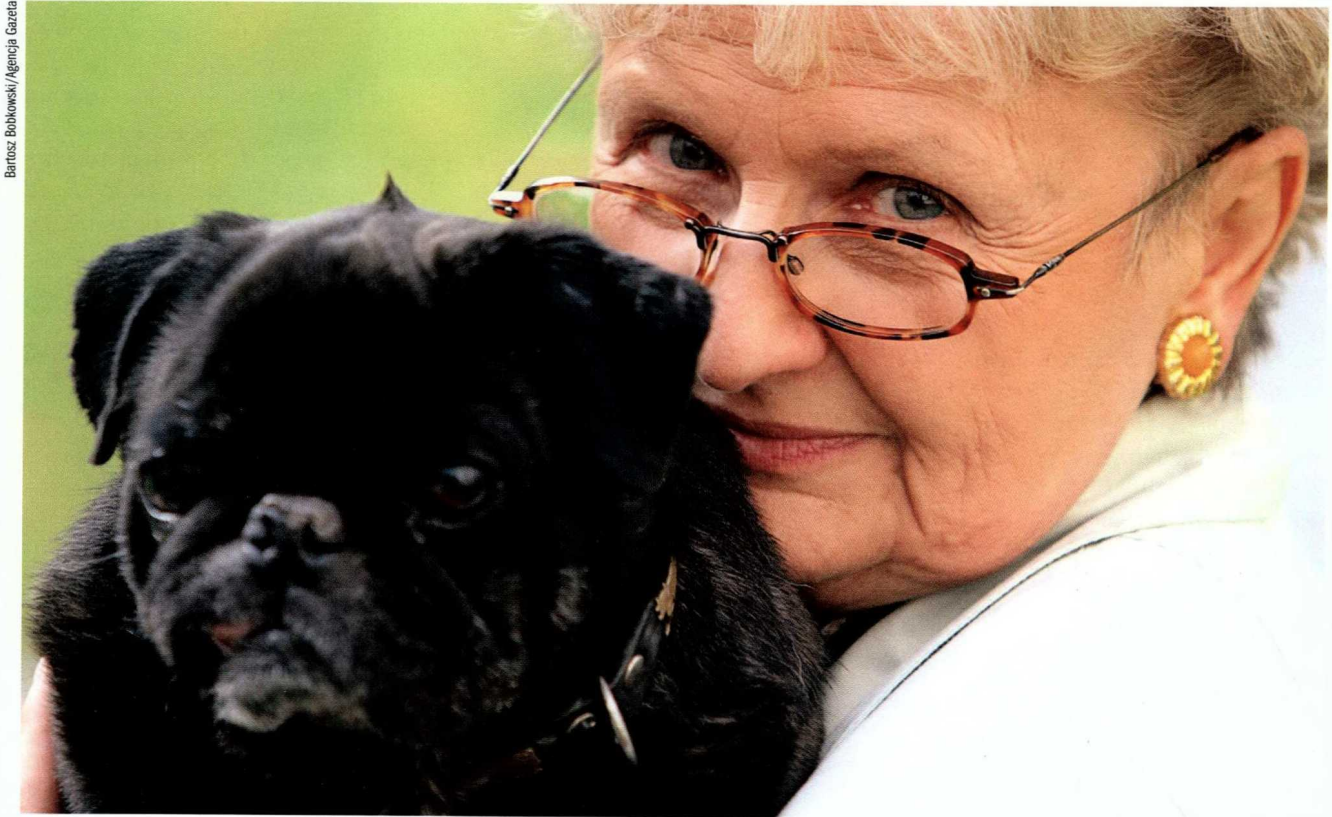


# O równą rywalizację



Bartosz Bobkowski / Agencja Gazeta

Ewa Łętowska jest profesorem prawa w Instytucie Nauk Prawnych PAN, sędzią Trybunału Konstytucyjnego, wykładowcą prawa cywilnego na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, autorką wielu książek z dziedziny prawa cywilnego i konstytucyjnego

**Academia:** Pani Profesor, w grudniu ubiegłego roku została Pani wybrana na członka Polskiej Akademii Nauk. Jaka, Pani zdaniem, jest pozycja kobiet w nauce polskiej?

**Profesor Ewa Łętowska:** Przez wiele lat, w podobnych sytuacjach i nie bez pewnego sarkazmu, opowiadałam taki dowcip: czym się różni kobieta-naukowiec od świnki morskiej? Niczym, ponieważ świnka morska to ani świnka, ani morska. I to oddaje pewien pogląd na obecność kobiet w nauce. Upowszechniałam tę historyjkę w kierownictwie PAN i muszę przyznać, że budziła mieszane uczucia. Jednak coś jest na rzeczy, bo jeżeli na 300 członków PAN jest 10

kobiet, to jest to porażające. Może ma to związek ze sposobem wyboru nowych członków do korporacji. O ile wiem, obecna procedura ukształtowała się pod wpływem niedobrych doświadczeń historycznych. Jeszcze w latach 50. Akademia była narażona na afronty osób, które wybrano, a które na końcu odmawiały przyjęcia. W tej sytuacji zmieniono regułę wyboru i wprowadzono nową zasadę, mianowicie taką, że trzeba wyrazić nie tylko zgodę, ale – pewną chęć na samym początku. I muszę powiedzieć, że ja początkowo właśnie dlatego odmawiałam. Ponieważ uważam, że godność to jest coś, co się dostaje, bo widać ktoś uważa, że ktoś inny jest tego godny. I jeżeli pani mnie pyta

o pozycję kobiet w nauce, to mam takie wrażenie, że kobiety to razi, że są one bardziej wrażliwe na tę całą otoczkę towarzyszącą wyborom.

Jest Pani znaną i uznaną osobistością życia naukowego i publicznego. Jest Pani sędzią Trybunału Konstytucyjnego, profesorem, pracuje Pani w Instytucie Nauk Prawnych. Jaka była Pani droga do nauki?

Banalna i bardzo prosta. Zaczęłam pracę w 1961 roku w Polskiej Akademii Nauk jako stażystka w bibliotece Instytutu Nauk Prawnych i po wielu latach doszłam do profesora. Przy czym ja się „rozsmakowywałam” w nauce stopniowo. W gruncie rzeczy i dojrzałość zawodową, i zarazem dużą



satysfakcję, że profesjonalnie zajmuję się prawem, uzyskałam bardzo późno, bo koło habilitacji. W prawie jest trochę tak jak w muzyce – dojrzałość ma bardzo duże znaczenie. W nauce zostało zresztą relatywnie dużo osób z mojego rocznika. Może zadziałał tu trochę taki genius temporis na studiach na Uniwersytecie Warszawskim w tamtych latach. Moje studia uniwersyteckie zaczynały się po „odwilży” październikowej, kiedy wyraźne było pewne złagodzenie klimatu politycznego. Dopuszczono pluralizm poglądów, nastąpiło większe otwarcie na świat, co było ważne zwłaszcza w humanistyce. A wracając do pozycji kobiety w nauce: nikt mnie poważnie nie traktował mniej więcej do habilitacji. Jakaś pani, która robi jakiś tam doktorat. Z czego to wynikało? Praw-

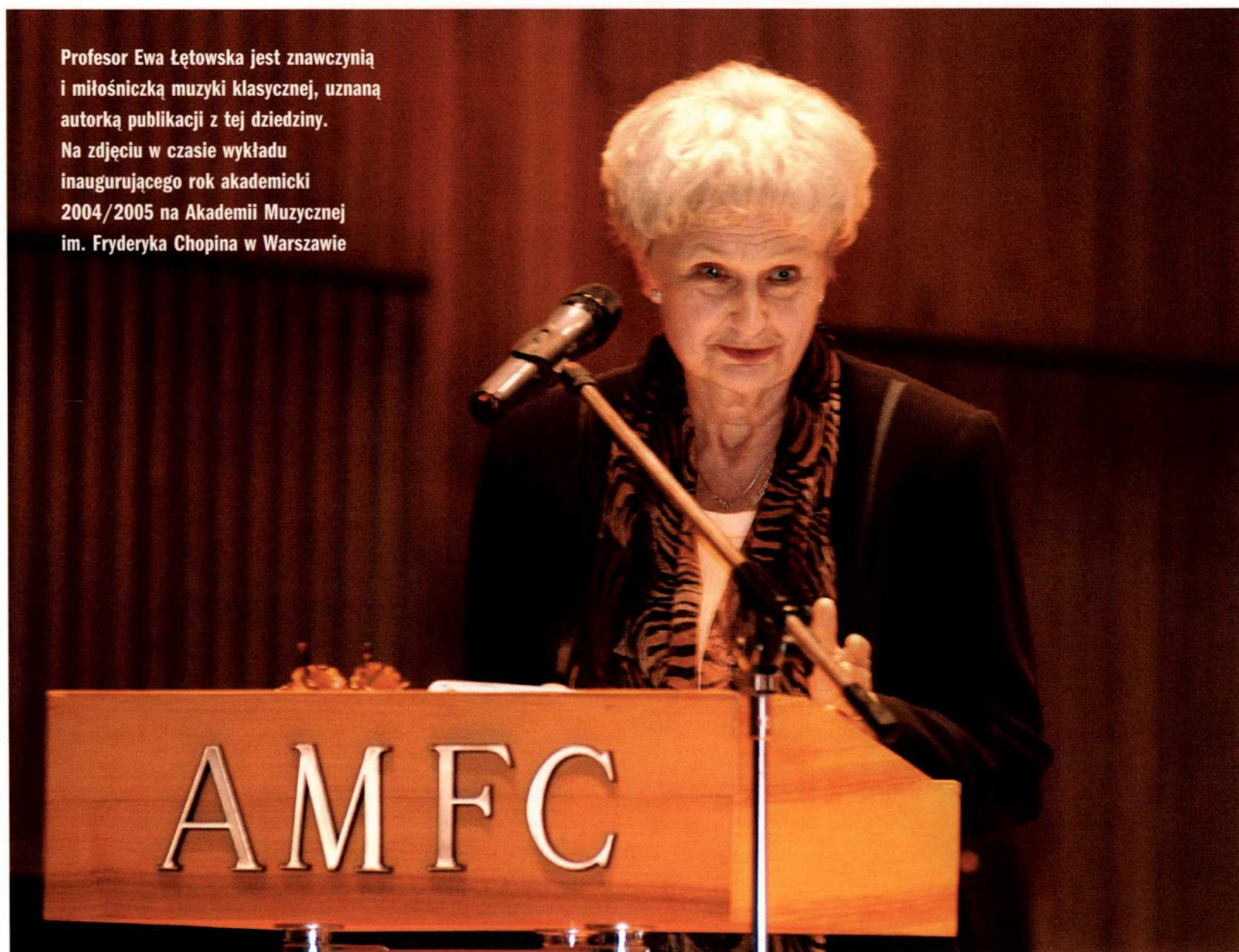
dopodobnie z takiego myślenia: ona wyjdzie za mąż, urodzi dzieci i pójdzie sobie. I to nie jest stereotyp – to jest prawda. Ja nie mam dzieci i to był mój świadomy wybór. Nie wiem, jakby się potoczyły moje losy, gdybym je miała.

Zarazem jednak więcej kobiet niż mężczyzn podejmuje w Polsce i kończy studia wyższe, a relatywnie mniej zostaje w nauce.

W pracy teoretycznej, w nauce, większe jest ryzyko niepowodzenia. Wymaga się więcej twórczego myślenia i samodzielności. Na studiach wystarczy, że ja się nauczę tego co jest do egzaminu. Proszę zauważyć, że studia się kończy w wieku 23–24 lat. Wtedy zazwyczaj człowiek nie ma obciążeń rodzinnych. I akurat wtedy, kiedy naj-

bardziej potrzeba dobrego startu zawodowego, można pokazać, że coś się umie, to wtedy sytuacja rodzinna kobiety „załatwia”. Poza tym, żeby w nauce zaistnieć, trzeba być kreatywnym, oryginalnym, mieć siłę przebicia. Moją specjalnością naukową jest i, co ciekawe, była problematyka ochrony konsumenta. Podjęłam ją już w latach 70. w zupełnie innych niż obecnie warunkach ustrojowych, w warunkach gospodarki planowej. Pamiętam reakcję moich kolegów profesorów: czym pani w ogóle ma się zająć? Przecież jeśli człowiek chce – to kupuje, nie chce – nie kupuje, a w ogóle, gdyby były bardziej swobodne warunki rynkowe, to niewidzialna ręka rynku wszystko załatwi. Oni nie zniechęcali, oni nie wierzyli, że tak zdefiniowany problem ma sens.

Profesor Ewa Łętowska jest znawczynią i miłośniczką muzyki klasycznej, uznaną autorką publikacji z tej dziedziny. Na zdjęciu w czasie wykładu inauguracyjnego rok akademicki 2004/2005 na Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie



Tadeusz Fidecki



*To jest normalne, że grono omszałych profesorów z pewnym krytycyzmem patrzy na porywy młodego, nieopierzonego docenta, niezależnie od tego, jakiej płci. Tylko problem polega na tym, że się wtedy trzeba uprzeć i umieć pokazać, że to się zrobi. Pokora wobec świata jest, generalnie rzecz biorąc, cechą dobrą, jednak nie trzeba z góry zakładać, że coś się źle robi na „wejściu”. A kobiety są często zbyt ugodowe.*

**Czy to dotyczy nauk?**

*Cała nasza kultura jest kulturą paternalistyczną. To jest bardzo widoczne w naukach społecznych i w mojej nauce, w prawie. Przecież jeżeli całe społeczeństwo z racji zniewolenia jest chowane ku temu, żeby było grzeczne wobec władzy, wobec prawa, żeby się nie buntowało, żeby nie miało za dużo do powiedzenia, to w efekcie mamy deficyty gdy idzie o zmysł cywilny, o społeczeństwo obywatelskie. Hoduje się w ten sposób ludzi pokornych i ulegających autorytetom, niezależnie od tego, skąd te autorytety czerpią swoją siłę.*

**Czy istnieją inne powody – poza tym, że kobiety są bardziej zajęte opieką nad dziećmi – które sprawiają, że w placówkach naukowych szefami są częściej mężczyźni?**

*To jest widoczne. Znam bardzo wiele kobiet, które są duszami swojej placówki naukowej czy swojego otoczenia – ale one są szarymi eminencjami, trzymają się w cieniu. Może to wynika z tego, że bycie kierownikiem czegokolwiek wymaga w naszych warunkach okropnie dużo zmarnowanego czasu na rytualizację: różnego rodzaju zebrań, zasiadań, reprezentacji. Ja tego nienawidzę. Kiedy byłam Rzecznikiem Praw Obywatelskich, a więc jednoosobowym szefem urzędu, to sama kształtowałam sposób i styl jego istnienia. Nie chciałam jeździć na spotkania, uzgodnienia itp., które uznałam za stratę czasu. Jeśli ktoś czegoś chciał, to na ogół wystarczała wymiana telefonów czy korespondencji.*

**Pani wypowiedzi i Pani uczestnictwo w różnych gremiach wskazują, że widzi Pani potrzebę, żeby kobiety zaistniały bardziej i w życiu publicznym, i naukowym.**

*Tak. Może po prostu trzeba je inaczej promować. A może jeszcze inaczej: kryteria promocyjne w ogóle, w całym naszym życiu publicznym, są tak ustawione, żeby promowały to, co jest bardziej widoczne w świecie kształtowanym przez mężczyzn.*

**Unia Europejska ma takie programy promocyjne. Czy mają one sens?**

*Mają. Będąc prawnikiem mam świadomość słabych punktów wszelkiego rodzaju programów specjalnej promocji kobiet, w znaczeniu dodawania punktów. To jest bardzo śliska sprawa, dlatego że wtedy kreuje się odwrotną dyskryminację. Ale muszę powiedzieć, że mam trochę ciepłego uczucia wobec tych programów. Znam słabe strony tych rozwiązań, wiem, że są krytykowane, znam orzecznictwo Europejskiego Trybunału w Luksemburgu, które w niesłychanie kunsztowny sposób usiłuje tak zachować równowagę, żeby nie było takiej prostej przewagi z uwagi na płęć. To jednak, co jest najbardziej potrzebne w Polsce, to dokonanie pewnego skoku kulturowego polegającego na tym, żeby patrzeć przyjaznym okiem na aspiracje. To nie o to chodzi, żeby wbrew swoim interesom kogoś promować; chodzi o to, żeby z pewną życzliwością patrzeć na tę równą rywalizację.*

**Czy ma Pani jakieś specjalne zalecenia jeśli chodzi o naukę?**

*Ciągle mówi się o związkach nauki z praktyką. Ale te związki nie mogą być zinstytucjonalizowane, bo nikt nie ma na to czasu ani możliwości. Ja np. widzę, że w życiu społecznym nie ma czegoś, co ja bym nazwała „bezinteresownym spinaczem” albo „bezinteresowną agrafką”. Brak nieformalnych zespołów wspomaganie różnych pożytecznych inicjatyw. Są ngo-sy, ale one*

*muszą mieć jakąś możliwość konsultacji czy kontaktu ad hoc z kimś, kto ma szerszą i bardziej teoretyczną znajomość rzeczy. Po prostu trzeba pomagać – czy wskazaniem lektury, raportu, czy skontaktowaniem, takim „spięciem” różnych osób. Nie o to chodzi, żeby był instytut czy instytucja, która będzie się tym zajmować, tylko o to, aby pomagać w sposób nie przynoszący uszczerbku swojemu własnemu zawodowi. Ja w pewnych obszarach staram się to robić i przyznam, że mam ogromną satysfakcję, kiedy w wielu wypadkach mi się to „spinanie” udaje. Myślę, że trzeba szyć taki patchwork. My w końcu wszyscy zajmujemy się tym samym – tymi samymi kawałkami. Tylko one czasami się nam układają w różnej kolejności i my w związku z tym trochę inaczej i w różnym świetle te same kawałki widzimy.*

Rozmawiała  
**Anna Zawadzka**  
Warszawa, styczeń 2005

#### **EWA ŁĘTOWSKA**

Międzynarodowy ekspert w dziedzinie ochrony praw konsumenta oraz praw człowieka i obywatela, urodzona w 1940 roku. Profesor w Instytucie Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk, a od grudnia 2004 roku członek PAN. Profesor Łętowska była w latach 1988–1992 pierwszym Rzecznikiem Praw Obywatelskich w Polsce oraz w latach 1999–2002 sędzią Naczelnego Sądu Administracyjnego. Od roku 2002 jest sędzią Trybunału Konstytucyjnego i będzie piastować to stanowisko do roku 2011. Otrzymała nominację do tytułu Kobiety Roku 1993 w Polsce. Prywatnie jest miłośniczką muzyki i autorką – wspólnie z nieżyjącym już mężem profesorem Januszem Łętowskim – książek i programów telewizyjnych poświęconych muzyce klasycznej i operowej.